

Śląski głos zabrzmi w sejmie



Jak wygląda scena śląskiej polityki? Dlaczego Związek Górnośląski zrezygnował z wejścia na listy z RAŚ w zbliżających się wyborach samorządowych? Ja długa jeszcze przed nami droga do uznania śląskiej etniczności? O tym w comiesięcznym felietonie Jerzy Gorzelik

> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

Paruszowiec – miejsce magiczne



Dla miłośników historii regionu polecamy artykuł Bartłomieja Bobuli o dziejach huty i dworca w rybnickim Paruszowcu, który stał się inspiracją dla wielu tego typu obiektów w całej Europie, a dziś niszczeje na naszych oczach.

> strona 7

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

9/2014

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 28.000 EGZ.

Edytorial

Śląskie być albo nie być



Monika Kassner
redaktor naczelna

Podczas ostatniego Marszu Autonomii, na który przyszło około 5 tys. zwolenników tej idei, ogłosiliśmy zebranie ponad 100 tys. podpisów o uznaniu Ślązaków mniejszością etniczną. Można powiedzieć: dwa sukcesy w jednym. Zgadza się, ale największy sprawdzian dla obywatelskiego społeczeństwa naszego regionu nastąpi 16 listopada, kiedy to przy urnach

wyborczych rozstrzygnie się, który z kandydatów zasiądzie w ławach sejmiku. Przed nami miesiące wyteżonej pracy. Mamy jednak nadzieję, że ostatnie 4 lata naszych działań utwierdzały coraz większą liczbę mieszkańców regionu w przekonaniu, iż RAŚ to odpowiedni reprezentant śląskich spraw. I nie tylko w regionie, ale też na forum ogólnopolskim, a może i nawet europejskim. Działalność naszych radnych, zwłaszcza sejmikowych, pokazała, że najbardziej leży nam na sercu rozwój Śląska, dobrobyt jego mieszkańców i ochrona kulturowego dziedzictwa. Dlatego oddając w ręce czytelników wrześniowe wydanie „Jaskółki Śląskiej” zachęcam do uważnej lektury, a przede wszystkim zastanowienia się nad przyszłością naszego regionu i nas samych pod szyldem partii ogólnopolskich, które podchwytyjąc śląskie hasła, będą nas nimi mamić, aby osiągnąć nadrzędny dla siebie cel – władzę w województwie. Nie chodzi przecież o zachowanie dóbr kultury, o polepszenie bytu mieszkańców, o rozumną politykę historyczną, ale o rząd dusz, o którego być albo nie być można w Warszawie decydować, rzucać ochłapy śląskiej tłuszczy, która niedouczona i niewykształcona na pewno się na nie połasi. Pamiętajcie też o tym, że ze wzmoczoną siłą będą się pojawiać, a tak już się zaczyna dziać, artykuły, głosy, hasła wyśmiewające RAŚ lub ukazujące nas jako zagrożenie dla integralności państwa. Nie dajcie się zwieść tym głosom, bo są one po to, aby odebrać RAS-owi społeczne poparcie, Wasze poparcie, a Was omamić. Dlatego zachęcam, jak co miesiąc, do lektury naszego miesięcznika, życząc sobie i Wam, Szanowni Czytelnicy, sukcesów w zbliżających się wyborach, o których jeszcze nie raz z naszych łamów przeczytacie.

Temat wydania

Ślązacy mniejszością etniczną: projekt ustawy trafi do sejmu



Jacek Tomaszewski

Trzy miesiące, kilkuset wolontariuszy i tysiące osób zbierających wśród rodzin i znajomych. Największa akcja społeczna na Górnym Śląsku zakończona sukcesem.

Trud trzymiesięcznej, ciężkiej pracy, zaangażowania setek wolontariuszy, którzy dzień w dzień, bez względu na pogodę, w największych miastach na Górnym Śląsku zbierali podpisy pod projektem zmiany ustawy o mniejszościach etnicznych i narodowych, opłacił się.

18 lipca Ślązacy zawieźli do Sejmu ponad 140 tysięcy podpisów. Trzy dni później, w Kancelarii Sejmu rozpoczęło się liczenie podpisów. Pierwszego dnia obecni przy otwarciu zaplombowanych skrzyń i przeliczeniu list byli pełnomocnik komitetu Jacek Tomaszewski i jego zastępca Jerzy Szymonek.

– Procedura przeliczania głosów polegała na numeracji kart od 1-500, następnie każde 500 kart trafiało do teckzi, która również była numerowana. Po takiej segregacji wszystkich kart przystąpiono do sprawdzania podpisów. Sprawdzano, czy wypełnione są wszystkie pozycje na liście, każdy brak był odnotowywany w specjalnym raporcie – mówi Jacek Tomaszewski.

Ile dokładnie podpisów doliczono się w Sejmie? – Tego nie wiemy, bowiem procedura zakłada sprawdzenie tylko do liczby wymaganych 100 tysięcy – Je-



18 lipca delegacja Ślązaków zawiozła do Sejmu ponad 140 tys. podpisów.

rzy Szymonek. – Z naszych wycień wynika, że do Kancelarii Sejmu trafiło 140 254 podpisów – dodaje.

Weryfikacja zakończyła się 31 lipca, wtedy to marszałek Ewa Kopacz podpisała pismo, w którym poinformowała, że wniesiony przez komitet projekt zmiany ustawy zostanie skierowany do pierwszego czytania w Sejmie. Wędlug ustawy ma na to trzy miesiące od momentu złożenia. – Dziękuję wszystkim, którzy

zaangażowali się w zbieranie podpisów. Ślązacy swoje zrobili, czas pokaże czy naszym głosem przejmą się posłowie z Wiejskiej – mówi Tomaszewski.

Zrzucić łatkę dupowatości

Przez 3 miesiące kilka tysięcy osób dokonało rzeczy, którą wielu uważało za niemożliwą: ze-

> cd. na str. 3

KATOWICE	21276	CHORZÓW	13320
MYSŁOWICE	13105	RUDA ŚLĄSKA	10669
WOJ. OPOLSKIE	7126	POW. MIKOŁOWSKI	6959
GLIWICE / POW. GLIWICKI	6549	POW. TARNOGÓRSKI	5482
ŚWIERKLANY	5433	SIEMIANOWICE ŚL.	5173
POW. WODZISŁAWSKI	5105	PIEKARY ŚL.	4800
ŚWIĘTOCHŁOWICE	4410	RYBNIK	4079
PSZCZYNA	3553	BYTOM	3500
POW. BIERUŃSKO-LĘZIŃSKI	3495	ZABRZE	3417
TYCHY	3327	POW. RACIBORSKI	1401
POW. RYBNICKI	1223	POW. LUBLINIECKI	1200

Dziękujemy za wsparcie inicjatywy na rzecz uznania Ślązaków za grupę etniczną!
Wspólnie zebraliśmy **140257** podpisów.

Poradziliśmy to szafnōńc!

POZOSTALE 7131

> 20000
< 15000
< 10000
< 7500
< 5000
< 2500
< 1000



Kartka z kalendarza

Górnośląska rzetelność doceniona



Mariusz Wons

Wrześniowe „Kartki z kalendarza” w naszej gazecie zazwyczaj dotyczą rozpoczęcia II Wojny Światowej. Tym razem nie mam zamiaru rozpisywać się o prowokacjach takich jak ta gliwicka

czy obalaniu mitu wieży spadochronowej, który to został już obalony naukowo przez historyka IPN. Z powodu rocznicy rozpoczęcia we wrześniu II wojny światowej często umyka nam bardzo istotne dla Górnego Śląska wydarzenie, które miało swoje konsekwencje zupełnie niedawno. Doprowadziło bowiem do zwolnienia kompetentnego dyrektora Muzeum Śląskiego, pokazując przy tym mierzalność choć w tym przypadku nie bierność członków partii rządzącej.

Dokładnie 4 września 1790 roku Tarnowskie Góry odwiedził Johann Wolfgang Goethe. Poeta na Górny Śląsk zawiązał jako nadzorca fabryk w Illmenau. Celem wizyty była sprowadzona z Anglii dwa lata wcześniej maszyna parowa do odwadniania wyrobisk w kopalni srebra i ołowiu Friedrichsgrube. Poza Tarnowskimi Górami Goethe wraz z generałem armii pruskiej księciem sasko-weimarskim Karolem

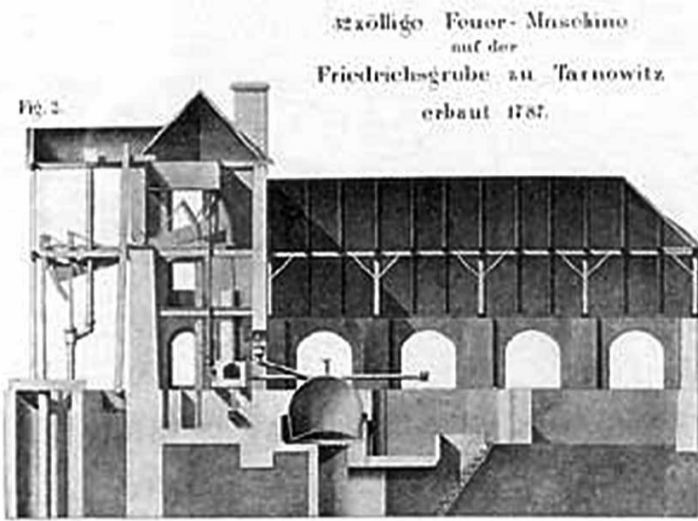
Augustem oraz hrabią Redenem zwiędził także Orzegów, Wieliczkę, Kraków oraz Częstochowę. Jednak jak wynika z listów z Wrocławia - napisanych po podróży - pozytywne wrażenie wywarła na nim jedynie wizyta na Górnym Śląsku. Spowodowały to zapewne dwa czynniki. Pierwszym była maszyna parowa i rozwiązania techniczne stosowane w kopalni. Goethe widział w nich nadzieję dla mającej problemy z odwodnieniem kopalni w Illmenau. Drugim było serdeczne przyjęcie poety i rzesza wielbicieli jego twórczości, jakich spotkał w Tarnowskich Górach. Nie bez znaczenia były zapewne dobre stosunki, jakie poeta szybko nawiązał z tamtejszymi górniami.

Efektach zachwyty poety stały się słynne słowa, które znalazły się w księdze pamiątkowej kopalni. Jak pisze Ryszard Bednarczyk, na prośbę hrabięgo Redena słowa pochwalające rozum kierujący osiągnięciami człowieka Goethe skreślił już w karcie jadącej do Krakowa.

Z dala od wykształconych ludzi na krańcu państwa, któż wam pomaga znajdować skarby i wydobywać je szczęśliwie na światło dnia?

Rozum i rzetelność są wsparciem jedynym,

To one dźmierzą klucz do skarbów wszelkich, Jakże przechowuje ziemią.



Zdjęcie: monies.pl

Maszyna parowa z 1887 r., którą podziwiał Johann Wolfgang Goethe.

Mimo wielu tłumaczeń na język polski sens słów pozostaje niezmienny, dlatego przez wielu najczęściej przytaczane są pierwsze dwa wersy okraszony sugestią pogardy, jaką poeta miał okazać dla tych peryferii. Jednak o zachwycie poety Tarnowskimi Górami i Górnym Śląskiem pisze w swoich pamiętnikach sam hrabia Reden. Dopiero po wizycie na ziemiach polskich zachwył się, co spowodowało, że Goethe niezbyt pochiebnie wypowiedział się o mieszkań-

cach Krakowa, z którymi miał styczność podczas tej samej podróży. Dla poety szansą podniesienia poziomu kultury byłoby wprowadzenie języka niemieckiego w Polsce i popularyzacja za jego pomocą zachodniej kultury.

W dzisiejszych czasach pierwsze zdanie przytoczonych powyżej słów autora „Fausta” i „Cierpień młodego Wertera” można usłyszeć bardzo często. Dzieje się tak już od prawie wieku, kiedy to na Górny Śląsk przybyli

niosący nam kaganek oświaty i kulturę wysoką. Zresztą na Górny Śląsk, na którym analfabetyzm był sprawą marginalną, kaganek oświaty przychodził z państwa, gdzie był liczony w dziesiątkach procent. Do dziś przybywający tu politycy traktują te wizyty jak wyprawę do ciemnego ludu, który może się pochwalić jedynie krupniakiem jako szczytem osiągnięć kulinarnych i tandetnymi szlagrami łączącymi pseudofolklor z heimatmelodiami śpiewanymi przy piwie jako szczytem górnośląskiej kultury.

Poza tym niczego nie widzą i widzieć nie chcą. Nie obchodzi ich historia, kultura i tożsamość mieszkańców tej ziemi. Resztę przywożą wodzowie wielkich ogólnopolskich partii, otoczeni lokalnymi politykami, którzy płacząc się za okazane spożycie, snują marzenia o ciepłej posadzie lub dobrym miejscu na liście wyborczej do parlamentu. Myślę, że poniższe słowa można im spokojnie włożyć w usta.

Z daleka od wykształconych ludzi na krańcach odwiecznej polskiej ziemi,

Któż wam pomagał wydobywać skarby, gdy nas tu nie było?

Wasza rzetelność niech naszym rozumem się kieruje,

W tym jest klucz do skarbów, których kres jest bliski.

Skrót

Niemieckie pochówki wojenne na terenie Polski

Co roku na trzynastu cmentarzach w całej Polsce powstają nowe groby ekshumowanych żołnierzy niemieckich poległych na terenie dzisiejszej Polski w obu wojnach światowych. Ekshumacją i ponownymi pochówkami zajmują się warszawska Fundacja Pamięć oraz Niemiecki Narodowy Związek Opieki nad Grobami Wojennymi.

Działania te wynikają z porozumienia, podpisanego w 1989 r. przez ówczesnych szefów rządów Polski i Niemiec - Tadeusza Mazowieckiego i Helmuta Kohla. Koszt ekshumacji i pochówku pokrywa strona

niemiecka. Według aktualnych danych od początku lat 90-tych na terenie Polski ekshumowano i przeniesiono na wyznaczone miejsca pochówku szczątki aż 150 tys. żołnierzy niemieckich. Nasza redakcja została zaproszona na jedną z takich ekshumacji w Dzierżkowicach. Znalezione tam pod lasem szczątki trzech żołnierzy, pochowanych przez miejscową ludność w 1945 r. Niestety nie było przy nich nieśmiertelników, dzięki którym można byłoby zidentyfikować szczątki. W tym przypadku pozostaną nieznanymi (NN), co nie przeszkodzi pochować ich z odpowiednimi honorami.



Pozostałości obuwia jednego z żołnierzy wydobyte z grobu w Dzierżkowicach.



Nieśmiertelnik innego żołnierza, trzymany w rękach kierownika ekshumacji Harald Schrödera.

Nasze sprawy

Siemianowicka Karta Seniora

Siemianowicka Karta Seniora to przedsięwzięcie Ruchu Autonomii Śląska oraz Siemianowickiej Inicjatywy Mieszkańców, mające na celu poprawę sytuacji osób starszych w mieście.

W maju tego roku Siemianowicom nie został przyznany certyfikat gminy sprzyjającej seniorom. W istocie w mieście niewiele się dzieje i w porównaniu z innymi miastami Siemianowice jedynie w niewielkim stopniu wspierają ludzi starszych. Na przykład w Częstochowie funkcjonują: centrum aktywności seniora, place rekreacji ruchowej, karta seniora, kawiarenki dla seniorów, kino dla seniorów oraz program zdrowotny. Jak zauważa Rafał Hornik z RAS, również sąsiednie miasta jak np. Katowice i Chorzów



Zdjęcie: mocnigradsemaszaha.com

już dawno podjęły podobne inicjatywy, a w Siemianowicach program dla seniorów ograniczony jest de facto do zajęć prowadzonych przez Uniwersytet Trzeciego Wieku.

„Inicjatywa uchwałodawca w sprawie Karty Seniora to pierwszy krok w kierunku poprawy sytuacji osób starszych, jak również próba rozpo-

częcia powszechnej debaty na temat dalszych możliwych propozycji i rozwiązań” - mówi inicjatorka Katarzyna Cichos z SIM.

Celem akcji będzie zebranie jak największej liczby podpisów pod projektem uchwały w sprawie Siemianowickiej Karty Seniora, która pozwoli osobom powyżej 60 roku życia na zakup biletów wstępu z 50% ulgą na płatne zajęcia oraz imprezy kulturalne i sportowe organizowane przez miejskie jednostki organizacyjne kultury i sportu. Podpisy będą zbierane do końca sierpnia. W związku z faktem, iż mieszkańcy Siemianowic nie mają prawa inicjatywy prowadzącej, we wrześniu Radni zostaną poproszeni o przedstawienie wniosku mieszkańców na posiedzeniu Rady Miasta.

Rafał Hornik

Strefa absurdu

... A POTEM RAŚ PODBIJE KRYM, RZYM, ZLIKUIDUJE ZUS, ORTOGRAFIĘ, ROZNIESIE EBOLA I PRZYWRÓCI CESARSTWO BIZANTYJSKIE!...



JK



Temat wydania

Jak Ślązacy zrzucili łatkę dupowatości

> cd. ze str. 1

brało ponad 100 000 tysięcy podpisów pod wnioskiem o uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną.

Sprawdzian obywatelskiej postawy, podczas największej społecznej akcji na Górnym Śląsku, jaką bez wątplenia była zbiórka podpisów, Ślązacy zdali na piątkę z plusem. Tym samym udało się odczarować słowa Kazimierza Kutza o naszej „dupowatości”. – Zebranie 100 000 podpisów na stosunkowo małym obszarze było zadaniem wyjątkowo trudnym i wymagającym wiele poświęceń. Cieszę się, iż pokazaliśmy, że potrafimy zmobilizować się i zacząć aktywnie działać w przestrzeni publicznej – opowiada Łukasz Tudzierz, bloger ze Śląska, jeden z ambasadorów akcji.

Trzy miesiące ciężkiej pracy

Zaangażowaniem i ciężką pracą wszystkich wolontariuszy udało się zebrać ponad 140 000 podpisów. – Same zbiórki nie zawsze do prostych należały, czasem trzeba było tłumaczyć ludziom naszą inicjatywę – mówi Rafał Rzepka, koordynator akcji w Katowicach. Zdarzały się też przypadki wzywiania zbierających od volksdeutsche, Niemców i zdradców. Niektórzy z kolei nawoływali głośno do „niepodpisywania tej haniebnej listy”. Mimo to w Katowicach udało się zebrać prawie 20 tys. podpisów. –



Fot. Marcin Wrons

W Chorzowie udało się zebrać 14 tys. podpisów.

Być może sam wynik mógłby być większy, jednak przy tak dużym mieście jakim są Katowice, nie było możliwe zorganizowanie zbiórek w kilku miejscach naraz. Niemniej uważam, że takich inicjatyw promujących śląskość na każdym kroku, powinno w niedalekiej przyszłości być znacznie więcej. To bardzo ważne w celu integracji całego społeczeństwa śląskiego – dodaje Rzepka.

W Rudzie Śląskiej zbieranie podpisów to była czysta przyjemność. –

Większość podpisów zebraliśmy podczas zbiórek publicznych, a bardzo pozytywnie nastrajało nas i motywowało do pracy nastawienie mieszkańców. Ci chętnie podpisali się i także wypytywali o szczegóły akcji, życząc nam powodzenia – mówi Dawid Biały, lokalny koordynator akcji. – Negatywne reakcje zdarzały się, ale było ich zdecydowanie mniej od wyrazów szczerzej sympatii i żywego wsparcia. Podczas zbiórki można było utwierdzić

się w przekonaniu, że Ruda to zdecydowanie śląskie miasto – znakomity wynik nie jest przypadkowy – dodaje. Wolontariusze w Rudzie zebrali ponad 10 tys. podpisów.

Nie tylko „polscy prawdziwi patrioci” próbowali utrudniać zbiórki podpisów. W Zabrze i Rybniku nad wyraz gorliwi okazali się strażnicy miejscy. W tym pierwszym mieście uznali, że sztafeta, na którym zbierane były podpisy, kwalifikuje się jako handel obwoźny a na to trzeba specjalnego zezwolenia, zaś w Rybniku chodniki stawały się ulicami, a zbierający blokowali pas ruchu drogowego. W Orzeszu i Łaziskach władze tych miast nie zgodziły się na zbiórki podpisów podczas tamtejszych festynów.

Z zupełnie innymi problemami borykali się wolontariusze w województwie opolskim. – Bardzo dużo Ślązaków odmawiało nam podpisu tłumacząc to wprost strachem, bardzo często padał przykład zamordowanego burmistrza Zdzeszowic – mówi Piotr Długosz, przewodniczący RAŚ w Opolu i koordynator akcji w woj. opolskim. – Podczas zbiórek na mieście łatwiej było nam przekonać Polaków, którzy uważali że takie prawa nam się należą, niż przewyciężyć obawy Ślązaków – dodaje. Mimo tych trudności w opolskim udało się zebrać ponad 7 tys. podpisów. – W tej sytuacji zebraną liczbę uważamy za sukces – podsumowuje Długosz.

Przez trzy miesiące, tysiące wolontariuszy z większości śląskich organizacji, głównie z Ruchu Autonomii Śląska, Śląskiej Ferajny, Związku Ślązaków i kół Związku Górnos Śląskiego, a także osoby, które spisywały rodziny i znajomych, trudem swej pracy, zaangażowania i oddania śląskiej sprawie, zebrały w sumie 140 254 podpisów.

Sprawdzian wiarygodności dla PO

Projekt ustawy czeka teraz na pierwsze czytanie w sejmie. Ma ono odbyć się w terminie do trzech miesięcy od daty złożenia podpisów, czyli od 18 lipca. – Los 140 tys podpisów jest teraz w rękach naszych parlamentarzystów. Znow, bez naszego zaangażowania szanse na nowelizację ustawy są bardzo małe. Dlatego powinniśmy wywierać presję na śląskich posłów, aby stali się „dobrymi ambasadorami” i przekonali resztę swoich kolegów i koleżanek, że warto uznać Ślązaków za mniejszość etniczną – mówi Tudzierz.

Oczekujemy, że adwokatami śląskiej sprawy będą parlamentarzyści z naszego regionu. Będzie to ostateczny sprawdzian wiarygodności dla Platformy Obywatelskiej, która przez lata chętnie kokietowała Ślązaków, ale niczego dla nich dotąd nie zrobiła. Kolejnej szansy nie będzie – mówi Jerzy Gorzelik, przewodniczący RAŚ.

Wiadomo z góry

Poradziliśmy i poradzimy



Jerzy Gorzelik

Śląski głos zabrzmi w sejmie

Poradzili my! Dnia 18 lipca delegacja z Górnego Śląska złożyła w Warszawie ponad sto czterdzieści tysięcy podpisów pod wnioskiem o uznanie śląskiej mniejszości etnicznej. W ciągu trzech miesięcy od tej daty obywatelski projekt powinien trafić do pierwszego czytania w sejmie. Oznacza to, że dyskusja w parlamencie odbędzie się w trakcie kampanii przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi. Już trwają spekulacje jak zachowają się największe partie. Czy PiS oprze się pokusie piętnowania wszelkich przejawów śląskiej odrębności, czego symbolem stała się wypowiedź prezesa Kaczyńskiego o „zakamuflowanej opcji niemieckiej”? Czy PO pozostanie wierna swej dotychczasowej zasadzie – kokietować Ślązaków, ale niczego im nie dawać? Na to nie mamy wpływu, ale pamiętajmy, żeby ogólnopolskim partiom wystawić rachunek przy urnach wyborczych w dniu 16 listopada.

Osiągnęliśmy już sporo. Jeszcze na półmetku akcji nie brakowało głosów, że liczba stu tysięcy podpisów jest nieosiągalna. Niektórzy po cichu zacierali już ręce na myśl o naszym niepowodzeniu. Udowodniliśmy i im, i przede wszystkim sobie, że za naszymi postulatami stoi poważna, społeczna siła. Wymowne było milczenie – po ogłoszeniu sukcesu na VIII Marszu Autonomii – nieprzychylnych nam polityków w regionie, których medialne

istnienie sprowadza się do komentowania działań RAŚ. Może zrozumieli, że śląskie dążenia trudno będzie nadal zbywać kpinami?

Górny Śląsk jak Donbas?

Choć zbiórka podpisów zakończyła się niekwestionowanym sukcesem, do celu droga jeszcze daleka. Nic nie wskazuje bowiem na to, by wśród przeciwników śląskiej sprawy pojawiła się gotowość do dialogu. Wręcz przeciwnie. Złożenie w sejmie wniosku o uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną sprowokowało niektórych do wysuwania śmiałych postulatów. Były dyrektor pierwszego programu TVP i krakowskiego ośrodka państwowej telewizji, autor powieści sensacyjnych, chciałby mnie widzieć na więziennym spacerniaku i domaga się „głośnego procesu kierownictwa RAŚ”. Bardziej powściągliwy jest warszawski publicysta Piotr Semka, który jedynie nawołuje mieszkańców Śląska do mobilizacji przeciwko autonomistom. Należy się spodziewać, że podobne głosy brzmieć będą częściej. Sytuacja na Ukrainie sprzyja wykorzystywaniu polskich lęków i poszukiwaniu wrogów. A polityczne elity, niezdolne do rozwiązywania realnych problemów państwa, chętnie odwrócą od nich uwagę, strasząc śląskim zagrożeniem. Śląskimi stowarzyszeniom potrzeba zatem roztropności, której może zabraknąć najbardziej zacierzewanym z naszych przeciwników. Konsekwentnie podążamy drogą regionów zachodniej Europy, które pokojowymi metodami osiągnęły autonomię – Walii czy Południowego Tyrolu. Nie dajmy się sprowokować

tym, którzy mentalnie tkwią w klimatach dawnego ZSRR.

Kto boi się śląskiego porozumienia?

Współpraca między śląskimi organizacjami stała się ostatnio przedmiotem zainteresowania opinii publicznej. Wszystko za sprawą wyrażonej przez Związek Górnos Śląski gotowości startu w wyborach samorządowych i złożonej przez RAŚ propozycji tworzenia wspólnych list do sejmiku województwa śląskiego. Udział ZG traktowaliśmy jako szansę na zwiększenie stanu posiadania regionalistów, którzy w tej kadencji reprezentowani są w sejmiku przez czteroosobowy klub RAŚ. W kluczowych okręgach oferowaliśmy kandydatom rekomendowanym przez Związek drugie miejsce – tuż za obecnymi radnymi. Ostatecznie zarząd ZG postanowił wycofać się z deklaracji o udziale w wyborach. Tym samym Związek wrócił do punktu wyjścia. Domyślać się można, że na decyzję władz ZG wpływ miała, obawiająca się wzmocnienia RAŚ, Platforma Obywatelska. Marszałek Sekuła zadbał o wsparcie zadłużonego Związku publicznymi pieniędzmi przekazanymi przez jedną z instytucji kultury. PO kusi także mniejszość niemiecką – namawiając bądź do poparcia listy Platformy, bądź do wystawienia własnej, konkurencyjnej dla RAŚ.

„Śląska partia” powstaje

Nie oznacza to, że do wyborów samorządowych pójdziemy sami. Na naszych listach, mimo braku oficjalnej koalicji, znajdą się członkowie Związku Górnos Śląskiego. Pomoc dla Komitetu Wyborczego RAŚ zadeklarowały też

Przymierze Śląskie, Związek Ślązaków oraz Śląsko Ferajna. Stowarzyszenia te, podobnie jak kilkanaście innych, skupione są w Radzie Górnos Śląskiej, która jeszcze w grudniu ubiegłego roku podjęła uchwałę o poparciu RAŚ. „Śląska partia regionalna” – pomysł, o którym dyskutowały żywo media – tworzy się już de facto wokół Ruchu Autonomii Śląska. Różnice poglądów choćby wewnątrz Związku Górnos Śląskiego, którego część odżegnuje się od postulatu autonomii, pozwalają spodziewać się jeszcze wielu przeszkód na drodze ku powstaniu jednej, politycznej siły, reprezentującej górnos Śląski regiona-

lizm. „Partia regionalna” musi bowiem stawiać sobie ambitne, strategiczne cele, zgodne zarówno z interesami mieszkańców Górnego Śląska jak i z duchem czasu. Nie ma dziś w Europie partii regionalistycznych, które wyrzekałyby się autonomii swoich regionów. Nie wyobrażam sobie budowy śląskiego ugrupowania tylko po to, by na stałe zdomować się w urzędach, sejmikach, radach powiatów i gmin. To cel niewarty wysiłku, jakim jest rywalizacja z ogólnopolskimi partiami, finansowanymi z naszych podatków i obecnymi nieustannie w ogólnokrajowych mediach. Czas na autonomię.



Fot. Szczęśliwski Zdrob, Wikipedia

Ciekawe, ilu posłów poprze śląskie postulaty?

Wywiad

Autonomia silnych samorządów drogą do dobrobytu regionów

Z Piotrem Chmielowskim – kandydatem do Senatu z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej w wyborach uzupełniających w okręgu rybnickim rozmawia Monika Kassner.

18 lipca delegacja RAŚ, SONŚ i innych śląskich stowarzyszeń złożyła w kancelarii Sejmu ponad 140 tys. podpisów pod wnioskiem o uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną, a gódkę za język regionalny.

Czy uważa Pan, że Ślązacy powinni zostać objęci ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych?

Absolutnie tak. Gdybym się z tym nie zgadzał, to nie zbierałbym podpisów pod tym projektem, nie byłbym 18 lipca z kolegami ze śląskich stowarzyszeń pod Sejmem i nie byłbym ambasadorem akcji „Jestem Ślązakiem”. Jednak wpisanie Ślązaków jako grupy etnicznej ma dwa aspekty. Po pierwsze, grupa znaczy mniej niż naród. Wprawdzie poczuwamy się do wspólnoty narodowej, jednak nie da się określić ram przynależności narodowej, dlatego że Śląsk nigdy nie miał państwowości ani spójnych, jednoznacznie wytyczonych granic. I w tym sensie grupa etniczna ma pozytywny oddźwięk. Po drugie, niestety znajdziemy się w tej samej ustawie co np. Romowie i Łemkowie – grupy etniczne, które w większości żyją w rozproszeniu, a my – Ślązacy mieszkamy na określonym terenie i ten fakt nas różni. Może to mieć negatywny wpływ na naszą narodową odrębność. Jednak jest to jedyna droga, aby zagwarantować poważne traktowanie języka regionalnego, kultury i tradycji śląskiej.

Jakie działania w Senacie mógłby Pan zaproponować mieszkańcom Rybnika oraz powiatów rybnickiego



Piotr Chmielowski.

i mikołowskiego w świetle wyników Spisu Powszechnego z 2011 r.? Przypomnę, że mieszkańcy tych terenów najliczniej zadeklarowali swoją śląskość (pow. rybnicki 41,5 %, mikołowski 40,5%, m. Rybnik 27%).

Ja też deklarowałem narodowość śląską wraz z całą rodziną i mieszkam w Mikołowie. 40% populacji brzmi dumnie, ale nie jest to 40% osób myślących tak samo. Najważniejsze jest to, aby w oparciu o tak potężny kapitał ludzki spróbować zbudować tożsamość i przynależność. Tożsamość, która nie będzie dławiona przez innych i równocześnie nie będzie narzucała innym swojej odmienności. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby w nowych dowodach osobistych, wydawanych przez starostów, przy obywatelstwie polskim pojawiała się na życzenie obywatela literka Ś. Bo w końcu mamy swój rodowód. Potencjalna pra-

ca w Senacie na rzecz śląskości nie będzie się wiele różniła od tej w Sejmie. Nadal będę wygłaszał oświadczenia związane z naszą kulturą i historią i nadal będę reagował na bardzo częste niestety wystąpienia antyśląskie, godzące w nasze podstawowe interesy.

Jaki jest Pana stosunek do idei autonomii, postulatu demonizowanego przez wielu polityków z centrali?

W moim odczuciu idea każdej autonomii musi wiązać się z określeniem terytorium autonomicznego i przynależności do autonomicznej grupy narodowej. Jak wiemy już od lat, nie da się wytyczyć granic Górnego Śląska. Do tego stopnia, że etniczni Ślązacy w żadnym z powiatów nie są większością, tak więc relacja rzeczywistej autonomii do swoich obywateli w tym sensie byłaby ułomna. Poza tym Górny

Śląsk pozbawiony Zagłębia, Podbeskidzia i terenów północnych województwa śląskiego najprawdopodobniej nie byłby wystarczająco silny gospodarczo, aby utrzymać swoją odrębność. Dlatego zdecydowanie lepsza jest „autonomia” tzw. silnych samorządów. Tak, aby środki wypracowane w regionach zostawały w budżetach samorządów różnych szczebli i aby zarząd „stolicy” ograniczał się wyłącznie do spraw polityki międzynarodowej, obronności i bezpieczeństwa wewnętrznego. Tego typu autonomię silnych samorządów głoszę już od kilku lat, bo wiem, że w ramach UE jest to jedyna droga do dobrobytu poszczególnych regionów.

Zgodnie z Artykułem 3 opublikowanego na stronie autonomia.pl Statutu Organicznego, terytorium Śląskiego Województwa Autonomicznego stworzą powiaty związane historycznie, kulturowo lub gospodarczo z regionem. Ten zapis nie wyklucza terytoriów nieśląskich. Poza tym propagowana przez nas autonomia terytorialna nie opiera się na etniczności, o której Pan wspominał.

Co sądzi Pan o obecnej ordynacji wyborczej do Sejmu i Parlamentu Europejskiego? Czy jej próg nie jest sprzeczny z zasadą proporcjonalności?

Ordynacja do Parlamentu Europejskiego jest sprzeczna z Konstytucją RP. Jednak strach przed zmianami paraliżuje wszystkie partie, poza lewicowymi. W większości krajów odbywa się to w ten sposób, że są tzw. listy krajowe. W Polsce doszło do paradoksu, że europoseł nie zostaje człowiekiem, który otrzymał w wyborach 60 tys. głosów, a może zostać ktoś, kto dostał 7000 głosów. W poprzedniej kadencji PE mieliśmy na Śląsku taki przypadek – europoseł, który dostał 10481 głosów,

w PE zajmował się przepowiadaniem pogody z zachowania pająków i pin-dyryndą.

Ordynacja do Sejmu RP jest poprawna, jednak okręgi wyborcze nie powinny być mniejsze niż 10-cio mandatowe.

Czy nie uważa Pan, że każde wybory parlamentarne czy samorządowe to nierówne starcie ugrupowań regionalnych z partiami politycznymi? Nie chodzi tylko o pieniądze, ale o nierówne traktowanie. Podam przykład – stowarzyszenia nie mogą zawierać komitetów koalicyjnych, partie tak. Czy należałoby wprowadzić jakieś zmiany w tym zakresie?

Uważam, że nie. Sam jestem członkiem kilku stowarzyszeń. I tak, dla przykładu, w RAŚ działają ludzie, którym drogi jest Śląsk, opowiadający się za silnym samorządem, opowiadający się za autonomią. Ale mają różne poglądy polityczne. Część jest prawicowa, część jest lewicowa, są też apolityczni. Zatem z kim, jako stowarzyszenie, RAŚ mógłby potencjalnie zawierać koalicję wyborczą?

I mówię tu o polityce krajowej. Natomiast na szczeblu samorządowym nie ma różnicy w przypadku przynależności partyjnej lub jej braku. Obywatele głosują przede wszystkim na człowieka a nie na ugrupowanie. W tym sensie uważam, że jeżeli kandydat jest kompetentny, uczciwy, pracowity, czyli godny głosów wyborcy, to szyld partii nie ma znaczenia.

W tym kontekście przeraża mnie jedyna rzecz. Wśród partii parlamentarnych obecnych dziś w Sejmie, dosłownie niewielu przyznaje się do śląskości i działa na jej rzecz. W koalicji rządzącej nie ma zadeklarowanego Ślązaka, w PiS-ie tak samo – boją się przyznać, że są „ukrytą opcją niemiecką”.

Rozmowa

Autonomia? Jestem na tak.

Z Maciejem Urbańczykiem – kandydatem do Senatu z ramienia Kongresu Nowej Prawicy w wyborach uzupełniających w okręgu rybnickim rozmawia Monika Kassner.

18 lipca delegacja RAŚ, SONŚ i innych śląskich stowarzyszeń złożyła w kancelarii Sejmu ponad 140 tys. podpisów pod wnioskiem o uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną, a gódkę za język regionalny.

Czy uważa Pan, że Ślązacy powinni zostać objęci ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych?

Tak powinni. Kto ma większe prawo sądzić o sobie jak nie sami ludzie? Nie pojmuję odbierania komuś prawa do tego, by czuł się Ślązakiem czy Kaszubem. Dziś mamy do czynienia z sytuacją, gdy ponad 800 tys. ludzi czuje się Ślązaki inni mówią, że tych pierwszych nie ma?!? To kuriozum. Czy u podstaw idei Unii Europejskiej nie stoi stwierdzenie, że jesteśmy silni bo jesteśmy różni? Wszak wiele mniejszości w Polsce zostało już uznanych. Nie pojmuję dlaczego ta śląskość tak innych razi? Czemu się boją? Czy nie tego, że sami swej tożsamości nie znają, nie mają korzeni, tradycji, języka.



Maciej Urbańczyk.

Jakie działania w Senacie mógłby Pan zaproponować mieszkańcom Rybnika oraz powiatów rybnickiego i mikołowskiego w świetle wyników Spisu Powszechnego z 2011 r.? Przypomnę, że mieszkańcy tych terenów najliczniej zadeklarowali swoją śląskość (pow. rybnicki 41,5 %, mikołowski 40,5%, m. Rybnik 27%).

Osobiście deklarowałem śląskości. W senacie są Ślązacy, może są tam zbyt długo i nieustanna walka o region

już ich znudziła, oładnęło zwątpienie, a może priorytety partyjne są ważniejsze od regionalnych. Myślę, że będę tym, który zasieje zwątpienie, niepewność odnośnie dotychczasowych działań. Jako nowa krew, chcę w Senacie tchnąć trochę życia, dać nadzieję na kolejne działania, by nie składać broni na ołtarzu partii, a walczyć o to, co w mandacie zaufania dali nam wyborcy. Jak można zapomnieć z jakiego regionu się startuje, kogo się reprezentuje?

Jaki jest Pana stosunek do idei autonomii, postulatu demonizowanego przez wielu polityków z centrali?

Autonomia? Jestem na tak. Przypomnijmy sobie karty naszej niedawnej historii. Skąd mamy się uczyć samorządności, gospodarowania swoim regionem, odpowiedzialności? Większość polityków to zawieszono w próżni postaci, zwykle pomiędzy swoim miejscem zamieszkania a kilkuletnim „stażem warszawiaka”. Czy nie kole ich w oczy jedność Ślązaków? Tu szukałbym powodów demonizowania idei autonomii. Przemawiają przez nich nie wielka polityka, ale małostkowość, przyziemność i kompleksy. Czasami mam wrażenie, że jak mówię o Śląsku to war-

szawka ma takie podejście jak Eskimos do łaciny lub starożytnej greki... niy mō pojinció ō czym sie gōdō.

Co sądzi Pan o obecnej ordynacji wyborczej do Sejmu i Parlamentu Europejskiego? Czy jej próg nie jest sprzeczny z zasadą proporcjonalności?

Im wyższe progi wyborcze, tym większy monopol partii u władzy. Pieniądze, media, politycy na usługach partyjnych aparatczyków zabijają istotę wyborów. Jestem nie tylko przeciwny takiej sytuacji, ale i finansowaniu partii z budżetu państwa w obecnej formie. Albo dotujemy wszystkie komitety wyborcze stałą pulą albo wcale. To co jest teraz, utwierdza tylko patologie w polityce i zniechęca rzetelnych, wartościowych ludzi do działania. Stąd mamy „reprezentację” Polski w każdym regionie a nie reprezentantów Ślązaków, Kaszubów czy górali... tracimy tożsamość.

Czy nie uważa Pan, że każde wybory parlamentarne czy samorządowe to nierówne starcie ugrupowań regionalnych z partiami politycznymi? Nie chodzi tylko o pieniądze, ale o nierówne traktowanie. Podam przykład

– stowarzyszenia nie mogą zawierać komitetów koalicyjnych, partie tak. Czy należałoby wprowadzić jakieś zmiany w tym zakresie?

To oczywiście. Każde nierówne traktowanie komitetów to celowa dyskryminacja, by nie utracić monopolu na władzę, na dostęp do pieniędzy. Więcej – taki sam mam stosunek do wystawiania do wyborów osób niezwiązanych z regionem. A już oszustwem wyborczym jest wystawianie posła do wyborów do Sejmu. Jak można tak naigrywać się z wyborców. Czy ta ucieczka z Sejmu to lenistwo posłów, czy chęć wprowadzenia do Sejmu kolejnej osoby z partii, która przypomnijmy nie zdobyła zaufania wyborców! Wybór posła na senatora to degeneracja Sejmu. Wprowadzamy tam trzecią, czwartą kategorię polityków. Czemu można się po nich spodziewać? Niczego! Co zrobi poseł w Senacie? Nic! Zanim będziemy szukać winnych tam, szukajmy ich tu. Jak nie wybierze my fachowców, praktyków, ludzi tej ziemi, nie oczekujemy, że zmienią prawo, że będą walczyć o nasze sprawy i uczciwie reprezentować nasz region. Posłowie przed wyborami obiecują wszystko, ale wiele można gōdać te same wice? To kabociorze niy posly.



Historia lokalna

Paruszowiec/Parussowitz – magiczne miejsce Rybnika



Bartłomiej Bobula

Oto historia jednej z postindustrialnych rybnickich dzielnic, niegdyś wioski będącej częścią niezależnej gminy Ligota Rybnicka (niem. Ellguth bei Rybnik).

Co do samej etymologii Paruszowca istnieją dwie hipotezy. Pierwsza wywodzi nazwę od imienia Parus. Druga z kolei mówi, iż w przeszłości dzielnica nosiła miano Borusowiec (niem. Borussowitz), które zostało jej nadane w związku ze znajdującą się tam niegdyś placówką poboru myta, potocznie zwaną Borami. Jej pracownicy zaś mieli być zwani borusami.

Pierwsza wzmianka o Paruszowcu pochodzi z roku 1657. Warto wspomnieć, że przez bardzo długi okres aż do włączenia gminy Ligota Rybnicka do miasta Rybnik w 1926, Paruszowiec podzielony był na część miejską – należącą do Rybnika i wiejską, będącą częścią gminy Ligota Rybnicka.

Przemysł

Jednym z pierwszych obiektów wzniesionych na Paruszowcu był młyn. Choć to Huta Silesia stała się wiodącym zakładem o światowej renomie,

założeniem tej przyszłej fabryki miała być zbudowana w 1586 r. przez rudykich cystersów kuźnica, zlokalizowana w sąsiedniej Ligockiej Kuźni (Ellguther Hammer) – obecnie również dzielnicy Rybnika. Do wytopu żelaza używano wówczas rud z lokalnych zasobów. Proces produkcji był dość prymitywny, mimo to kuźnie wykorzystano do wyrobu przedmiotów codziennego użytku.

W latach 1682 – 1788 Paruszowiec był własnością rodu Węgierskich. Kluczowe znaczenie dla rozwoju Paruszowca w XVIII w. miał ówczesny rybnicki hrabia, Emanuel Węgierski, który był fundatorem powstałej tam w 1753 r. kuźnicy. W 1788 r. Paruszowiec wraz z całym państwem rybnickim odkupił od Węgierskich król Prus Fryderyk Wilhelm II.

Dzięki reformom społecznym Wilhelma III i pruskiego rządu znoszącym poddaństwo i pańszczyznę do zakładów przybywali nowi pracownicy szukający lepszego bytu.

Smutnym okresem był schyłek lat 50-tych XIX w., gdy rybnickie hutnictwo zaczęło podupadać. Głównym powodem nieopłacalności produkcji było wyeksploatowanie lokalnych złóż. W tamtym okresie rozpoczęło się przekazywanie huty z rąk do rąk przez kolejnych właścicieli. Od pruskiego skarbu odkupił ją Lzydor Mamroth – berliński finansista. Zastosował on nowe zdobycze techniki



Wejście do dworca w Paruszowcu.

w hucie Silesia, czyniąc pozostałe zakłady jej podległymi.

W roku 1890 huta znalazła się w posiadaniu Oskara Caro i Wilhelma Hagenscheidta. To tej spółce zakład zawdzięcza swoją nazwę. Wówczas brzmiała ona Eisenhütte Silesia AG (Spółka Akcyjna Huty Żelaza Silesia). W 1898 r. powstała przy Silesii niklownia.

Wyroby pochodzące z Paruszowca były cenione na rynkach światowych. Sporą ich część wysyłano do niemieckich kolonii. W czasach swojej prosperity przedsiębiorstwo zatrudniało od 2 do nawet 3 tys. osób.

W dwudziestoleciu międzywojennym pomimo swojej istotnej roli Huta Silesia, często zmieniając właścicieli, borykała się z problemami inflacji i strajków. W 1926 r. pod szyldem koncernu Harimana huta znowu osiągała wspaniałe wyniki w zakresie produkcji i eksportu. Tymczasem nadciągnął kryzys gospodarczy. W 1931 r. drastycznie ograniczono zatrudnienie. Z około 3 tys. pracowników pozostał tysiąc. Silesia odbiła się od dna dopiero w przeddzień II wojny światowej.

Podczas wojny około połowy produkcji zakładu stanowiły zamówienia dla niemieckiej armii. Były to m. in. hełmy, łuski do pocisków artyleryjskich, części do samolotów i czołgów, puszki do maszek gazowych i wiele innych. Pod koniec 1944 r. przystąpiono do produkcji broni przeciwczołgowej – „Panzerfaust”. Zakładano, że Silesia wyprodukuje około 150 tys. sztuk tego typu uzbrojenia.

W czasach PRL-u produkty z Huty Silesia stały się kultowe. Wypuszczano gamki, zastawy, talerze czy lodówki. Tych ostatnich wyprodukowano ponad 2,5 miliona. W okresie swojej peerelowskiej świetności Silesia zatrudniała ponad 5 tys. osób. Ostatecznie zamknięto ją w 1998 r.

Jak powiedział po latach Krystian Burda, projektant: „Nic nie zostało z najstarszej huty w regionie, która pierwsza w Europie robiła emalię przemysłową.

Dworzec

Rozwój przemysłu stawiał nowe wyzwania. To górnictwo i hutnictwo były wówczas głównymi powodami gwałtownego rozwoju linii kolei żelaznej na Górnym Śląsku. W latach 1856 – 1858 uruchomiono linię kolejową Rybnik – Katowice, następnie w 1912 r. połączono Gliwice i Rybnik oraz wzniesiono w Paruszowcu dworzec kolejowy. Połączenia kolejowe bez wątpienia usprawniały transport m. in. węgla z kopalni Chwałowice (była Donnersmack-Grube) czy Marcel (była Emma). Dworzec w Paruszowcu jest kolejową perelką architektoniczną. Wejście na peron jest możliwe jedynie dzięki podziemnemu przejściu. Został on wzniesiony w latach 1910-1912 w stylu secesyjnym. Jego konstrukcja była wówczas inspiracją dla twórców dworców kolejowych w całej Europie m. in. dla berlińskiej S-Bahn. Po upadku Huty Silesii dworzec zaczął podupadać. Zmniejszyła się również liczba osób chętnych do podróżowania kolejami. Z dawnej świetności została ruina. Miejmy nadzieję, że już niebawem będziemy mogli oglądać dworzec w nowej, piękniejszej odsłonie.

Artykuł nie powstałby, gdyby nie zasoby serwisu „Zapomniany Rybnik” oraz znakomita książka Bogumiła Brachmana „Z dziejów Ligoty Rybnickiej”.

Rybnik na mapach

Frantz Idzikowski – Artur Trunkhardt



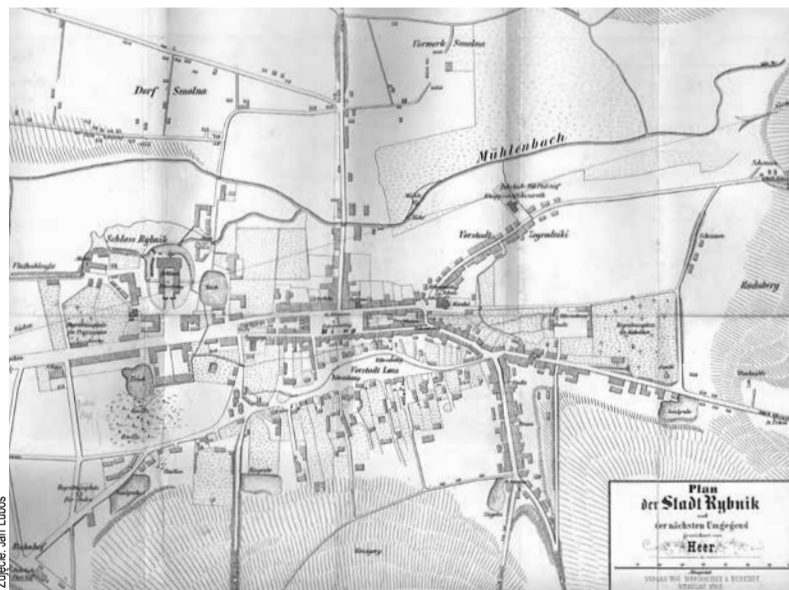
Jan Lubos

Frantz Idzikowski (1818 – prawdopodobnie 1880) urodził się w Paruszowcu. Ukończył filologię na Uniwersytecie Wrocławskim, jednak całe życie poświęcił badaniu historii swoich stron rodzinnych. Jest m.in. autorem wydanej w 1861 r. monografii „Geschichte der Stadt und ehemaligen Herrschaft Rybnik in Oberschlesien”, z której pochodzi prezentowany obok szczegółowy plan Rybnika. Jego prace,

oparte na często zaginionych obecnie źródłach, są dziś kopalnią bezcennej wiedzy.

Artur Trunkhardt (1887-1965), Ślązak i Rybniczanie z wyboru. Urodził się w Westfalii, od 1913 r. mieszkał w Rybniku. W 1925 r. przetłumaczył na język polski, opatrzył aktualizującymi komentarzami i wydał własnym sumptem monografię Idzikowskiego pod tytułem „Dzieje miasta Rybnika i dawniejszego Państwa Rybnickiego na Górnym Śląsku”. Starsi Rybniczanie na pewno pamiętają założony przez niego sklep zielarski na rogu Sobieskiego i Łony.

Wybitne, ważne dla historii Rybnika, a dzisiaj prawie zapomniane osoby. Jakże typowe dla naszej ziemi. Słowiański Ślązak piszący po niemiecku i niemiecki Ślązak, tłumaczący ten tekst na język polski. Motto „Dziejów miasta Rybnika” Cudze kraje zwiedzaj, oglądaj i badaj. Swoją ojczyznę ukočaj. Tu żyj, pracuj, umieraj! Książka ta poświęcona jest wszystkim tym, którzy szczerze pragną, by Górny Śląsk stał się szczęśliwym i krajem dobrobytu jak i tym, którzy w tym kierunku pracują z pewnością zadedykowane jest im obu.



Zdjęcie: Jan Lubos

cd. ze strony 6

Adiutant część II

Wehrmacht, naciskanego przez Armię Czerwoną ze wszystkich możliwych stron.

W galimatiasie powstałym podczas odwrotu, kiedy uciekająca ludność cywilna blokowała ruchy wojska, moja jednostka szczęśliwie zajęła stanowiska obronne na przedpolu Królewca. Już od dłuższego czasu, przestałem adiutantować i z przydzielonym Mg-42 na ramieniu, razem z kolegami turlałem się w okopach na pierwszej linii. Cały teren był dość dobrze przygotowany do obrony, ale cóż z tego, kiedy naszym wojskom wszystkiego brakowało, łącz-

nie z ludźmi. Przeciwnik zaś wszystkiego miał w nadmiarze: naszych samolotów nie widziałem wcale, sowieckie latały nad nami non stop bombardując i obstrzelując z broni pokładowej. Już dokładnie nie pamiętam, jak długo trwałimy na przedpolach Królewca, ale widocznie w jakimś innym miejscu obrona została przerwana, bo w trybie natychmiastowym zaczęliśmy się wycofywać w kierunku Piławy, zostawiając zbombardowany Królewec wrogowi. Nasze nowe stanowiska obronne znajdowały się w lesie. Trudno powiedzieć, co się tam przedtem mieściło, ale cały obszar

pokryty był siecią wąskich asfaltowych dróg, łączących ze sobą obszerne, opuszczone, betonowe obiekty, przypominające swym kształtem schrony. Któregoś dnia otrzymałem rozkaz, aby z kilkoma żołnierzami zająć stanowiska w okolicy jednego z takich schronów, ale gdy dotarliśmy na miejsce, od razu zaczęła nas ostrzeliwać artyleria. Nie pozostało nam nic innego, jak tylko schować się w bunkrze, który ku naszemu zdziwieniu, był już zasiedlony przez dwudziestu ośmiu żołnierzy, podobnie jak my szukającymi schronienia. Gdy tylko ostrzał ustał, okazało się, że je-

steśmy otoczeni i mamy propozycję, żeby się poddać. Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz z podniesionymi rękami, od razu ze wszystkiego nas okradziono i pod strażą dwóch żołnierzy – z przodu i z tyłu – prowadzono w kierunku sowieckich linii. Nagle pojawił się jakiś zabłąkany niemiecki czołg i zrobiło się niesamowite zamieszanie – przestraszone konwojentki zaczęły wrzeszczeć i grozić bronią, a potem w panice ruszyły biegiem, pędząc nas przed sobą. Po kilkudziesięciu metrach okazało się, że pozostali żołnierze gdzieś się zawieruszyli i zostałem sam na sam z żołnier-

kami, które zaprowadziły mnie do swoich stanowisk, gdzie na moje szczęście żołnierzami byli Polacy, którzy jak tylko zorientowali się, kim jestem, oficjalnie wzięli mnie do niewoli, bo w zasadzie pojedynczych żołnierzy do niewoli nie brano.

Z Sambii zostałem przewieziony do Mikołajewskiej nad Morzem Czarnym, gdzie przebywałem w obozie jenieckim do 9 sierpnia 1945 r. tj. do dnia, kiedy żołnierzy z terenów przedwojennej Polski zwalniano do domów.

Dziękuję za rozmowę.



Relacja – Katowice

VIII Marsz Autonomie już za nami

Bōło nōs srogo – jakēs 5 tauzenōw. Nōjważniejsze, że ôgłosilimy koniec akcji „Godzina Ś” i porachowali listy. Za ślōnskōm grupōm etnicznōm i gōdkōm zawelowało jakēs 140 tauzenōw. Ale my sie radowali! Terōzki cofnemy sie nazōt do 12 lipca i przypōmnimy nasze nōjwiynksze świynto.



Trza sie gibnōnc, bo to zarōzki dwanōstō...

Nōjsrogszō ślōnskō fana. Kaj? Jyno u nōs!

Gōrny Ślōnsk, a wele niygo Catalōnia, Euskadi, Scotland/Alba, Cymru ... kajś jeszcze bōła Morava, ale sie stracyli...



Poloki tyż z nami szli, a i nieśli fany biōło-czerwōne.

Ja, przewodniczōncy musiōł coś pedziec... Poradzimy – to na zicher pedziōł.

Bernat Joan i Mari z EFA. Dziynki Bernat, żeś z nami bōł. U Katalōńczykōw jak u Ślōnzōkōw – Bernat to Bernat. Ciekawe eli tyż majōm Gerhata, Ecika abo Jorga?



Hynek Matuś ze Łużyc tyż przijechōł do nōs na byzuch.

A te zaś protestowali, a darli sie choby jich ze skōry ôbdzierali.

Na koniec nasz przewodniczōncy (Jorg Gorzelik) i Pejter Długosz ze SONŚ-u strzelali ze armaty. Ale jak na Ślōnzōkōw przistało, działo mieli nabite kwiōtkami.



Kopirytki na klopszandze

Szkoła ma przechłapanie...



Kazimierz Martyn

Taką opinię o losie uczniów i nauczycieli wygłosił znany licealista, który przyszedł do rodziców po wakacyjnych korektach z matematyki. Młody człowiek wiedząc, że jestem polonistą, zapytał mnie, czy już dowiedzieliśmy się, jak będzie wyglądała najnowsza matura z języka polskiego. Gdy przyznałem, że nasi metodycy nie wyjaśnili nam dotąd, co wada dla nas – nauczycieli i uczniów – w tym roku wymyśliła, usłyszałem opinię, którą postaram się zrekonstruować.

„Proszę pana! Mam podobno matematyczny talent. To dobrze, bo chcę dostać się na politechnikę jak tata... Mam jego stare zeszyty z matematyki z liceum. Pan wie, że to się zupełnie nie pokrywa – nasz program i to, czego wymagali dawniej w tym czteroletnim liceum? My to ciągle uczymy się podstaw, prościutkich rzeczy, a i tak nasi nauczyciele dostają zawalu, bo pół klasy nie ma pojęcia o kwestiach, które podobno są w programie gimnazjum i powinniśmy je umieć. Ja tam się nie dziwię. Pamiętam, jak było. Na każdym przedmiocie słuchała i uczyła się mniej więcej połowa klasy. Druga część, czyli Klub Piw-Paw (to znaczy Piwo i Papierosy) nawet nie udawała, że cokolwiek robi. Przecież pan wie, że z gimnazjum człowieka nie można wyrzucić. Mało kto repetował – co innego można uczniowi w gimnazjum zrobić? Kiedy u nas jakiś nauczyciel chciał postawić za dużo jedynek, to dyrektorka mówiła mu, że widocznie źle uczy, skoro jego uczniowie mają takie słabe wyniki. Gdy na początku gimnazjum zacząłem opowiadać, co u nas się dzieje,



W ubiegłym roku szkolnym około 30 % zdających oblało egzamin maturalny. Ciekawe jak będzie w przyszłym roku?

rodzice chcieli mnie przenieść do innej szkoły. Przestali chcieć, kiedy dowiedzieli się, że nasze gimnazjum jest najlepsze. Skoro nasze było najlepsze, to co dzieje się w tych gorszych? Na szczęście jakoś przeżyłem te trzy lata, teraz dobrze mi się uczy, chodzę do dobrego liceum. Ale w tych moich przedmiotach ścisłych to szalu nie ma – program jest dla mnie za łatwy. Dobrze, że dziadek po politechnice uczył mnie matematyki i fizyki, ciotka polskiego, a na angielski i niemiecki chodzę w Domu Kultury. A i tak ogólnie to mam przechłapanie. No i nauczyciele też. Nasza polonistka, gdy rozmawialiśmy z nią w czerwcu o maturze, to chyba po raz pierwszy podniosła głos. Wie pan, ona jest z tych cichych, ale wtedy nie wytrzymała i stwierdziła, że w polskiej oświacie rządzą ósemki. Dwadzieścia lat temu rządzą półinteligenci, potem nastał czas ćwiartek, a teraz przy korycie są ósemki. Dodała też,

że chyba nawet sama minister oświaty o tym wie, bo swoje dzieci wysłała do prywatnej szkoły.

Nieźle kobita poleciała... Jak powiedziałem o tym ojcu, stwierdził, że polonistki od tej strony nie znał i kupuje jej tekst, bo ósemek w jego firmie dużo.”

Rzeczywiście, młody człowiek ma rację – jesteśmy teraz świadkami kompromitacji założeń kolejnej reformy wymyślonej przez ósemki. Niedawno rząd oficjalnie wycofał się z reformy emerytalnej. Służba zdrowia, następna ofiara „reformy”, nie działa prawidłowo – umierają chorzy, ludzie miesiącami czekają na operacje, czasami nawet na te, które powinny być wykonane jak najszybciej, bo ratują życie...

Żadna z przeprowadzonych w 1999 roku reform – emerytalna, administracyjna, służby zdrowia i oświaty – nie sprawdziła się. W tym roku kalendarzowym przekonał się wszyscy, do czego

doprowadziło przekształcenie szkolnictwa. Zniszczono jedną z nielicznych wartościowych zdobyczy Polski Ludowej. Wprowadzono bezsensowny sposób organizacji kształcenia, obniżono znacznie jego poziom, ograniczono

nauczanie zawodu, a teraz mimo radykalnego zmniejszenia maturalnych wymagań, doprowadzono do edukacyjnej katastrofy w szkole średniej – około 30% abiturientów nie zdało matury.

Musimy o tym pamiętać, gdy będziemy w najbliższej przyszłości wybierać nową władzę. Trzeba iść do wyborów – każdych. Ważne są wybory do rad miejskich, do naszego śląskiego sejmiku, do parlamentu, a także wybory prezydenta. Nie ma mniej czy więcej znaczących wyborów. To nasza bierność powoduje, że do władzy dochodzą amatorzy, krętacze czy nawet zwyczajni przestępcy. Wiemy już, chociażby na przykładzie tych nieudanych reform, do czego potrafią doprowadzić działania politycznych czy ekonomicznych niedouczków.

Przez ostatnie lata rządziła nami w zasadzie ta sama grupa polityków – przechodzili z partii do partii, tworzyli nowe ugrupowania, były to jednak zazwyczaj zmiany nazw. Oni sami zaczęli się nie nauczyć i nadal chcą rządzić tak, jak robili to wcześniej. Jak? Już nam pokazali. Wybierzemy ich znowu? No to, jak mówi mój znajomy licealista, będziemy mieli przechłapanie. Prawie wszyscy – bo władza zawsze się żywy.

Transport

I znów śląskie pozostaje w tyle



Michał Plaza

Ostatnie kilkanaście miesięcy obfitowało w uchwalenie przez władze wojewódzkie i związek komunalny szeregu dokumentów strategicznych z dziedziny transportu.

Należały do nich m.in. „Plan zrównoważonego rozwoju publicznego transportu zbiorowego dla obszaru KZK GOP” na lata 2013-2020 czy też „Strategia Rozwoju Systemu Transportu Województwa Śląskiego”.

Ruch Autonomii Śląska we współpracy ze Stowarzyszeniem Rozwoju Kolei Górnośląska za każdym razem w czasie konsultacji społecznych przygotowywał własne opinie i postulaty zmian w proponowanych dokumentach. Do drugiego z ww. dokumentów, szczególnie ważnego dla regionu z punktu widzenia dalszego rozwoju transportu zbiorowego, RAS zgłosił gros uwag, z których najważniejsze to: – brak hierarchizacji celów (błędy metodyczne: brak sekwencyjności – pewne cele muszą być zrealizowane wcześniej, aby móc zacząć

realizację kolejnych, kolejność przeciwna efektu nie przyniesie; zachwianie wagi – cele/inwestycje o mniejszym znaczeniu stawiane na równi z celami/inwestycjami podstawowymi), – brak zapisów z zakresu zarządzania transportem (organizacji/koordynacji regionalnego transportu publicznego) oraz dotyczących sposobu i postulowanych źródeł finansowania transportu regionalnego; zachwianie proporcje między transportem drogowym a kolejowym – ograniczanie potencjału transportu kolejowego; marginalna pozycja integracji taryfowej w transporcie regionalnym i aglomeracyjnym.

Na tle pozostałych aglomeracji w Polsce pozostajemy w tyle (Warszawa, Wrocław, Gdańsk, Poznań – kolej regionalna włączona do transportu aglomeracyjnego); Postrzega się transport kolejowy wyłącznie w skali regionalnej, nie dostrzega się jego roli w transporcie aglomeracyjnym. Stworzono błędną listę inwestycji priorytetowych w infrastrukturę kolejową. Uchwalona Strategia, uwzględniająca tylko część postulowanych przez RAS zapisów, niestety nie niesie wizji radykalnej zmiany niewydolnego systemu transportu zbiorowego w regionie prowadząc do utrwalenia stanu obecnego.

Opinia

Silesiofrenia



Tomasz Jarecki

Ostatnimi czasami da się zauważyć wzmożoną ilość newsów i artykułów poświęconych Śląskowi. Na pewno jednym z czynników pobudzających jest udana akcja zbierania

podpisów pod śląską ustawą, innym są także zbliżające się wybory. Natomiast wszystkie artykuły mają wspólny mianownik – pisane są przez znamienitych ekspertów hołdujących zasadzie „nie znam się, więc się wypowiem”.

Skandaliczne wypowiedzi nie kończą się jednak na samych dziennikarzach, wygłaszających coraz to bardziej skrajne opinie. Tak, gdzie kończy się dziennikarski „obiektywizm”, zaczynają się internetowe komentarze. I tak Ślązacy to V kolumna, folksdojczy, bydłaki i chamy. Autonomia to separatyzm, proniemieckość, awanturnictwo i ostatnio bardzo na czasie – agentura Putina. Co bardziej radykalni proponują do nas strzelać, palić na stosach, łądować do gazu czy co tam jeszcze – gdyby tylko tłuszczy popuścić cugle, spada kulturowa otoczka i wychodzi bestialstwo.

Szanowni Państwo, trzeba sobie powiedzieć szczerze – Polska nas w tym względzie zawiodła. Nie udało się po-



Dla śląkożerców – piknikowa atmosfera VIII Marszu Autonomii.

łączyć odmiennych kulturowo „Ziem Wyzyskanych” z zalatującą akermąńskim stępem ścianą wschodnią. Edukacja leży, produkując tumanów, którzy nie potrafią nawet bluzgać zgodnie z zasadami tak hołubionej przez siebie ortografii, a starsze pokolenie cechuje tak rażąca znieczulica, że trzeba tylko usiąść i zapłakać nad stanem rzeczy. To już nie tylko państwo, ale przede wszystkim społeczeństwo wymaga drastycznych, głębokich zmian. Pytanie tylko, czy uda nam się ucywilizować społeczeństwo? Jedno wiemy na pewno – poziom kultury wzrasta wraz

ze wzrostem zamożności, to się dzieje jakoby niechcący. Z drugiej strony biednym, głupim tłumem łatwiej manipulować. W związku z czym, zwracam Państwa uwagę na pewną rzecz – czym bardziej zaawansowane gospodarczo i społecznie postulaty dane ugrupowanie głosi, tym bardziej zależy mu na rozwiniętym społeczeństwie, gdyż tylko ono może je poprawnie zrozumieć i zaakceptować. A jak widać, już nie tylko autonomia, ale i nawet wielokulturowość zdecydowanie przetrwała dzisiejszych cebulaków zamieszkujących III RP.

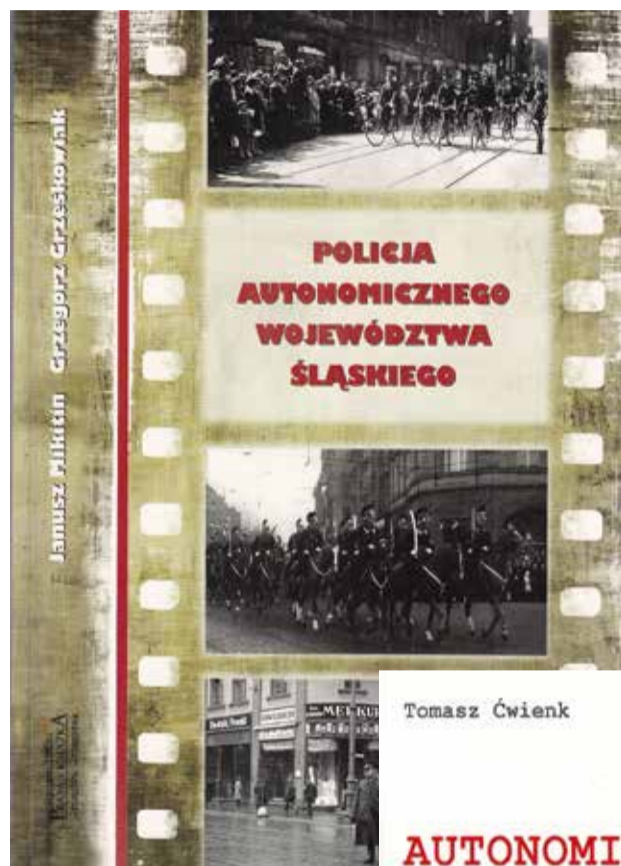


Przyjęta przez województwo strategia nie pozwoli w pełni wykorzystać m. in. potencjału Elfów i nie zlikwiduje w pełni obecnych niedociągnięć.



Literatura do polecenia

Polecamy dwie publikacje książkowe Wydawnictwa Prasa i Książka Grzegorz Grzegorek



„Policja Autonomicznego Województwa Śląskiego” autorstwa Janusza Mikitina i Grzegorza Grzeszkowiaka – wydanie albumowe ukazujące dzieje przedwojennej policji śląskiej pełne niepublikowanych dotąd fotografii i dokumentów. „Album „Policja Autonomicznego Województwa Śląskiego” (...) to nowatorska próba przedstawienia w formie albumu tematycznego funkcjonującej w czasach II RP formacji policyjnej, jaka była Policja Województwa Śląskiego. Zawiera wiele informacji niespotykanych w dotychczasowych publikacjach poświęconych formacjom policyjnym (prof. zw. dr hab. Jadwiga Maria Stawnicka).

„Autonomia Śląska” Tomasza Cwienka – atrakcyjnie i przystępnie napisana rozprawa naukowa, w której autor wyjaśnia, czym jest i nie jest autonomia i podkreśla, że „autonomia terytorialna nie powinna być utożsamiana z separatyzmem, bowiem jest tym rozwiązaniem ustrojowym, które pozwala na pełniejszą demokratyzację i modernizację państwa”. By zrozumieć dlaczego pojęcie to budzi skrajne emocje, warto sięgnąć po tę książkę, która jako pierwsza w Polsce rzeczowo i bez emocji opisuje, czym jest autonomia. Co ciekawe, Polska – pomimo 25 lat wolności – niemal od samego początku III RP stawiana jest w opozycji do autonomii Śląska przez polityków, którzy kontestując PRL, żywo przywołują hasła propagandowe z tamtej epoki.

Tomasz Cwienk

AUTONOMIA ŚLĄSKA



Czasopisma do polecenia

Nowy numer Fabryki Silesii już w sprzedaży

Polecamy także najnowsze wydanie kwartalnika „Fabryka Silesia” z racji setnej rocznicy wybuchu I wojny światowej poświęcone „końcowi świata dziewiętnastowiecznego. Interesuje nas Górny Śląsk, którego już nie ma. Piszemy o zjawiskach, społecznościach, które odeszły do przeszłości.” – czytamy w edytoriale redaktora Jana F. Lewandowskiego.

Nowy numer otwiera esej Zbigniewa Kadłubka „Dzieci Woltera” o korzeniach Górnego Śląska w wieku osiemnastym i dziewiętnastym. Próbę rekonstrukcji politycznej regionu na przełomie stuleci podejmuje Kai Struve. Natomiast Guido Hitze i Jan F. Lewandowski prezentują dylematy antagonyistów Wojciecha Korfanteo i księdza Carla Ulitzki. O wpływie Wielkiej Wojny na zdarzenia przyszłości Krzysztof Karwat rozmawia z Ryszardem Kaczmarkiem.

O zaginionym świecie górnośląskiej szlachty i związanym z nią pejzażem prowincjonalnym piszą Bernard Linek i Sebastian Rosenbaum. Dalej Alojzy Lysko przedstawia wiejskie Bojszowy przed stu laty, Andrzej Kaluza kreśli losy społeczności żydowskiej w Białej, Grzegorz Bębniak pisze o egzotycznych losach Górnoszlązaków w niemieckich koloniach w Afryce, a Henryk Waniek opowiada o swoim dziadku w kajzerowskiej flocie. Wreszcie Jan F. Lewandowski zapisuje wrażenia z wyprawy do Trójkąta Trzech Cesarzy w Mysłowicach.

W obszernym bloku literackim nowy numer Fabryki przynosi fragmenty świetnej powieści Hansa Lipińskiego-Gottersdorfa „Nad Prosną” z soczystą

kreacją przełomu stuleci w rolniczej, północnej części Górnego Śląska (w tłumaczeniu Wojciecha Kunickiego). Do tego fragmenty niewydanej powieści Jarosława Lewickiego „Hansi” o katowickim dzieciństwie sławnego surrealisty Hansa Bellmera. O jego późniejszych losach pisze Henryk Waniek w szkicu „Monsieur Hans Bellmer”. Numer zamykają stałe felietony Kadłubka, Karwata i Villqista. To niektóre pozycje siódmego numeru „Fabryki Silesia”, który trafi do saloników Empiku, Kolportera i Ruchu pod koniec sierpnia.



HURTOWNIA ELEKTROINSTALACYJNA HURT - DETAL

Oferujemy między innymi :

- aparaturę modułową
- kable, przewody
- akcesoria odgromowe, drut odgromowy, bednarka
- oprawy oświetlenia ulicznego
- końcówki kablowe, opaski, narzędzia
- koryta kablowe PCV, metalowe
- osprzęt elektroinstalacyjny
- oprawy świetlówkowe, naświetlacze
- obudowy metalowe, izolacyjne
- osprzęt siłowy
- osprzęt (NLK)
- ochronę przepięciową
- ocynkowane słupy oświetleniowe
- rury osłonowe, dzielone, karbowane
- zegary sterujące, programatory astronomiczne
- transformatory ochronne
- przekładniki prądowe, napięciowe
- źródła światła i oprawy LED

41-500 Chorzów, ul. Wandy 35

tel. 32 247 97 49 www.zrep.pl e-mail: hurt@zrep.pl

sklep internetowy:

www.sklepelektroinstalacyjny.pl

Bezpłatna infolinia: **800 180 001**

Najlepszy Śląski AUTOszrot

**PRZYJEŹDŹOMY • ZŁOMUJEMY
WYSTAWIOMY ZAŚWIADCZENIA
NOJLEPI PŁACYM**

PHU MAREX Sp. z o.o., Sp.k. 41-503 Chorzów, ul. Kolejowa 3
tel. 32-348 24 35 www.phumarex.com.pl